TYGODNIK KATOLICKI.

1863. Grodzisk, 20. Lutego. № 8.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

TOWARZYSTWO
Świętego Wincentego.

III.

Rada prowincyonalna mająca w krajach odrębnego charakteru pośredniczyć pomiędzy naczelną władzą całego towarzystwa a miejscowemi, pracującemi kołami w konferencyach parafialnych, szczegółowych, jako też w radach miejscowych okazała się nietylko w Anglii, ale i w innych krajach potrzebne. Tak urządzono Rady Prowincyonalne w Angli, w Irlandii, Belgii, Holandii,Prusach nadreńskich, Sląsku, Bawarii, Sabaudii, Mexyku, Kanadzie, a potém i u nas w Wielkiém Księstwie Poznańskiém.

Jeżeli angielscy katolicy ucieszyli się zaprowadzeniu Towarzystwa, niemniéj gorliwie zawiązały się w Irlandii konferencye. Irlandia katolicka to uprzywilejowany kraj ubóstwa i ubóstwa pomiędzy katolikami. Przez długie wieki jęczała Irlandya pod krwawym uciskiem drakońskich praw anglikańskiego protestantyzmu, wyzuto tam katolików nietylko z praw politycznych, religijnych, socyalnych, ale i z własności osobistéj dla wiernego trwania przy wierze odziedziczonéj po katolickich przodkach. Nie tutaj miejsce okrucieństwa te powtarzać, dowodów nie potrzeba, bo w niebogłosy woła nędza całéj ludności na bezprawia poniesione w imie tolerancyi angielskiego jarzma. Pierwsza konferencya zawiązała się w Dublinie w Styczniu 1845. roku. Już w Grudniu rozdzielono konferencyą pierwotną na pięć oddzielnych, w roku następnym przyrosły cztery nowe, a dochód wynosił 31,000 fr. Opatrzne zrządzenie przysposobiło konferencye na straszną klęskę powszechnego wtedy w Irlandii głodu.

Trudno znaleść wyrazy na straszne sceny, które wtedy kraj nieszczęsny nawiedziły. Protestanccy panowie owego ludu chcieli użyć głodu ku skuszeniu umierających do apostazyi. Rozpaczliwe wołania braci Towarzystwa św. Wincentego skłoniły radę Jeneralną do zawezwania wszystkich konferencyi o pomoc dla Irlandii, było to trudném zadaniem, bo nie dawno co dopiero wszystkie konferencye francuzkie były złożyły składki na nawiedzone wylewami okolice Rodanu i Loary. Ale gdy odezwał się głos prożby do braci wszystkich przez Radę Jeneralną, przysyłano z Mexyku, Holandii, Turcyi i Anglii, co która konferencya mogła i złożono na nieszczęśliwych Irlandczyków 153,000 franków. Mały to dar na wielkość potrzeby, ale wielki tam, gdzie nie dopuszczano, by przy téj nadzwyczajnéj potrzebie cierpieć mieli ubodzy miejscowi wszystkich konferencyi.

Tak samo i w trzeciém krolestwie protestanckiéj Brytanii, w północnéj Szkocyi, w téj kolebce zaciętego purytanizmu zawiązały się w roku 1845. konferencye. Tutaj jeszcze trudniejsze położenie katolików. W Anglii dużo Irlandczyków przebywa, prócz tego wielu katolików kontinentu stale w Londynie zamieszkują, w Szkocyi uprzedzenia daleko twardsze, a pomimo to po zawiązaniu w Edimburgu konferencyi pierwszéj przeniosło się towarzystwo ztamtąd do Glasgowa a w r. 1851. już w samym Glasgowie siedm oddzielnych konferncyi kwitnęły.

Wnet łańcuch powiązanych ściśle konferencyi całą kulę ziemską nieomal opasał, wszystkie kraje liczyły najszlachetniejszych synów swych do pocztu chwalebnego gorliwych naśladowców św. Patrona: Hiszpania, Holandya, Belgia, Szwajcarya, Polska, Grecya, Stany Zjednoczone, Mexyk, Australia, Kadana, Egipt — wszystkie te kraje stały pod czułą Towarzystwa naszego opieką. W niektórych koloniach Towarzystwa i to w okolicach, gdzie nieprzychylność okoliczności i odległość miejsca zdawały się największe stawiać pozory, konferencye z niewypowiedzianą wzrastały gorliwością, z wielkim pożytkiem dla członków, dla ubogich i dla podniesienia religii. W Kanadzie naprzykład w jednym roku 1849. zawiązało się w Kwebeku dziewięc od razu konferencyi, dziesiąta tegoż roku jeszcze przybyła, jedenasta powstala w Montréal i trzeba ją było w tym samym jeszcze roku podzielić na cztery konferencye odrębne. W pierwszym roku w samém Kwebeku konferencya zebrała 25,000 fr., otworzyła dom przytułku dla starców, ochronę dla dzieci, kassę oszczędności, a prócz tego zajmowała się chorymi na tyfus emigrantami z Niemczech i Irlandii. Po roku istnienia Kwebek sam miał 18 konferencyi, dwanaście francuzkich pod przewodnictwem Rady miejscowéj francuzkiéj i sześć irlandzkich pod Radą Irlandzką.

Równie bujny wzrost Towarzystwa widzieliśmy w tym samym roku w Niemczech, mianowicie nad Renem. W kilku miejscach od razu zaczęto dzieło. Koblencya stanęła najpierwsza, tuż za nią zawiązało ośmiu akademików w Bonn konferencyą dla studentów, za nimi poszli tamże i starsi katolicy, a w tymże samym czasie potworzono nowe zawiązki z Paderborn, w Eupen, w Akwizgranie. I Śląsk nie ociągał się z rozkrzewianiem Towarzytwa w główniejszych swych miastach; dla konferencyi śląskich niezaprzeczone zasługi położył pochodzący z naszéj diecezyi, w naszych szkołach duchownych wychowany X. Wick; Berlin niebawem za niezmordowaną pomocą księcia Bogusława Radziwiłła rozwinął w Towarzystwie bardzo czynne działanie.

Nagłe podniesienie się konfencyi w tym czasie w krajach pod niemieckiemi rządami zawdzięczamy przyjaźniejszym stósunkom Kościoła Katolickiego. Aż do r. 1848. nieznośna opieka rządów świeckich nad życiem Kościoła wszystko działanie religii krępowała. Protestantyzm wprowadził w życie zasadę nielogiczną, zgubną, niechrześcijańską, że rządom świeckim służy władza najwyższéj nad sprawami religijnemi opieki. Zasada ta sprzeciwia się zdrowemu rozumowi, a więcéj jeszcze duchowi zakonu chrześcijańskiego, ale w rządach niemieckich, ogarnęły wszystkie dążenia polityczne mo-

narchów, mianowicie od czasu, kiedy i Ludwik XIV. dla urzeczywistnienia obsolutnéj monarchii w osobie króla we Francyi także Kościół za pomocą gallikańskich excepcyi sholdował, i kiedy Józef II. w Austryi naśladownictwem francuzkiego absolutysty i pruskiego protestanta Kościół swywolą monarchiczną w pęta okował. Rządy bałwochwalczego absolutyzmu monarchicznego najcięższe Kościołowi zadały ciosy. Niegodny serwilizm w Biskupach, bydlęce tchórzostwo w zgromadzeniach duchownych wydały majątek kościelny na łup chciwego zaboru a sumienie katolickie na arbitarlność świeckiéj swywoli. W takim to stanie oddano bezwładnie majątkikapitulne, biskupie, klasztorne, oddano biblioteki i budowle wspaniałe, srebra kościelne na zastawy stołowe, dzwony na działa, klasztorne gmachy na koszary, kościoły na stajnie, zgromadzenia dziewicze na rozsypkę, zakonników na tułactwo, z duchowieństwa świeckiego uczyniono urzędniczych pisarków, a z instytucyi boskiéj Kościoła ś. bióro polityczne do zbierania statycznych notatek stanu cywilnego, do rządowego zawiadowania szkoły wydartéj Kościołowi, a w najwyższém pojmowaniu rzeczy do zbawiennego hamowania namiętności w gawiedzi pospolitego motłochu. Tak rządy świeckie pojmowały Kościół. A co daleko gorzéj, sami kościelni ludzie nie inaczéj go pojmowali. Niepojęta rzecz, jak można było tak zapoznać naturę człowieka i przeznaczenie towarzystwa ludzkiego, niepojęta, jak mogło wszelkie poczucie katolickie, kapłańskie do tego stopnia wygasnąć. Ale tak było.

Wygasło wszelkie światło świętości chrześcijańskich tajemnic boskiego namaszczenia, sakramentalnych łask w umyśle ludzi naczelnych owego czasu tak w rządach świeckich jako i w Kościele ujarzmionym, świętości zstąpiły do dołu i sprawowały się jakoby po raz drugi w katakombach sumień chrześcijańskich. — Kościół albowiem zniesie wszystko: prześladowanie, ubóstwo, walkę umysłową, rozprawy naukowe, schizmę, herezyą, rokosze, własnych slug niesfurność — tylko niewoli niezniesie, jarzma świeckiego i własnego poniżenia w serwiliźmie sług swych, tego znieść nie może i wtedy usuwa się z publicznego życia do katakomb podziemnych, albo katakomb sumienia.

Kościół do wolności pospolitéj rodzaj ludzki chowa i nie dopuszcza nigdy bałwochwalstwa żadnego powagi ludzkiéj w rządzie świeckim jakiéjkolwiek bądź formy, czy w monarchii absolutnéj, czy w możnowładztwie szlachectwa dziedzicznego, czy demokratycznéj rzeczypospolitéj. Forma rządu wcale go nie tyka, wszystkie trzy formy są mu zupełnie równie dobre lub równie złe, a zatém równie obojętne, ale we wszystkich trzech formach pragnie dla siebie i dla dzieci swoich, a za dzieci swe wszystkich ludzi uważa, wolności, a we wszystkich trzech potępia niewolą, czyli bałwochwalstwo władzy rządowéj.

Nie znają Kościoła, co go pomawiając o skłonność do niewolnictwa rządowego, a źle Kościołowi służą, którzy w to biją, aby wolność sumień i osób na drogach kościelnych w pęta kować gwoli władzy świeckiéj rządów doczesnych. Tak nie uczył ani Chrystus, ani Apostołowie, ani Ojcowie Kościoła, a dzieje kościelne wskazują na każdéj karcie, że życie święte chrześcijan wolnością chociażby w najprzeciwniejszych czasach oddycha i żyje, a w niewoli choćby złotéj marnieje i umiera. Kościół może niańczyć wszystkim wynalazkom i pomysłom w nauce, sztukach, polityce i przemyśle, bo wychował wszystko, co świat dzisiejszy posiada pięknego, wielkiego, dobrego; ale służby czynić u nikogo nie będzie tylko Bogu samemu. Bo tylko Bóg od Kościoła Świętszy, Potężniejszy, Wielmożniejszy, Bóg Panem Kościoła i nikt więcéj.

Nie żałujemy tego ustępu niezupełnie należącego do przedmiotu o Towarzystwie św. Wincentego, bo po przypomnieniu tego łatwiéj nam będzie pojąć, jak od r. 1849., w którym Kościół chrześcijański pozbył się więzów świeckich w większéj części ziem niemieckich a Towarzystwo św. Wincentego porówno z innemi instytucyami kościelnemi nagle najpomyślniejszego doznało wzrostu.

I w naszych archidiecezyach w r. 1849. poczęły się pierwsze zawiązki konferencyi. Wstępne narady rozpoczął bawiący wówczas w Poznaniu dawny już członek Towarzystwa św. Wincentego, w Paryżu poznawszy dobroczynne skutki konferencyi. Narady wstępne odbywały się kilkakrotnie na ulicy Młyńskiéj w Poznaniu, ale dla przeniesienia się niektórych uczestników owych zgromadzeń w inne miejsca zamieszkania, pozostały bez chwilowego skutku. Były wszakże dla jednego z członków powodem do zebrania d. 17. Lutego r. 1850. w pierwszą Niedzielę Wielkiego postu dwunastu chętnych osób do mieszkania swego na Garbarach, celem zawzięcia Towarzystwa św. Wincentego w Poznaniu. Tam zawiązano pierwszą na ziemi polskiéj konferencyą. Liczyła ona ośmiu świeckich a czterech, duchownych członków, rozpoczęła czynność swoją cotygodniowemi zebraniami, odwiedzaniem chorych i odbywanie praktyk ustawami Towarzystwa przepisanych. Konferencye odbywały się w mieszkaniu jednego z członków mieszkającego na Garbarach, a gdy tenże Poznań opuścił, przeniosły się do mieszkania jednego z duchownych do towarzystwa należącego nad bramką przy kollegiacie św. Maryi Magdleny.

Tak Rada Jeneralna jako też Najprzewielebniejszy JWJX. Arcybiskup i proboszcz miejscowy o zawiązaniu konferencyi szczegółowe zawiadomienie odebrali. Nie omieszkano również donieść o tém i władzom świeckim, mienowicie władzy rządowéj policyjnéj i magistratowi miejskiemu. Rada Jeneralna aggregacyą nam udzieliła, Najprzewielebniejszy Arcypasterz pracom pobłogosławić raczył, policyjna władza zostawiła nas bez przeszkód, magistrat wielokrotnie i to od samego początku przychylność swoją okazał.

Przychylności téj dał dowód, kiedy chodziło o wyszukanie miejsca na zebrania konferencyi. Rosnąca liczba członków wnet w szczupłém mieszkaniu prywatném pomieścić się nie mogła. Chodziło o miejsce obszerniejsze, przytém baczono i na to, aby poszukać miejsca nie prywatnego, ale publicznego, gdzieby ustępowały wszystkie osobiste i prywatne względy. Magistrat chętnie pozwolił zbierać się konferencyi w izbie szkólnéj szkoły parafialnéj tytułu Wszystkich Świętych, pomieszczonéj wówczas przy Bramce na Nowym Rynku.

Równocześnie zawiązała się także konferencya w Sremie przez czynnego już dawniéj we Francyi członka Towarzystwa Świętego Wincentego, który już i w Poznaniu do narad wstępnych w roku 1849 na Młyńskiéj Ulicy odbywanych był należał. I ta konferencya aggregacyą od Rady Jeneralnéj pozyskała.

Konferencya Poznańska wytrwale prac swych pilnowała, lubo środki do wspierania ubogich były szczupłe. W mieście, gdzie zamożniejsi mieszkańcy miasta do innych wyznań należą, a ci coby większemi ofiarami chcieli i mogli Towarzystwo wspierać, tylko chwilowo przebywają, już i to było pocieszają-

cém, że liczba członków czynnych niepomału wzrastała. Bo w miarę tego wzrostu wzmagały się owoce duchowne Towarzystwa, przywiązanie chrześcijańskie do ubogich, podnoszenie ich moralne, budowanie się wzajemne członków czynnych, utwierdzanie w przywiązaniu do Kościoła i Chrystusa, łączność zgodna i czynna ludzi wiernych i do Kościoła przywiązanych. Przez dwa lata wzrosła liczba członków do 130, jak to pierwsze sprawozdanie, ogłoszone w dwa lata po zawiązaniu Towarzystwa, wykazuje. Liczba ta nad miarę jednéj konferencyi pomnożona, przytém rozległość miasta, utrudniająca regularne odwiedzanie tygodniowych konferencyi, była powodem, że w roku 1852 rozdzielono Towarzystwo na trzy parafialne konferencye Ś. Maryi Magdaleny, Ś. Marcina, Ś. Małgorzaty. Koniecznym następstwem tego było ustanowienie Rady Miejscowéj. Przystąpiono do tego pierwiastkowo nie w stanowczéj myśli ostatecznego rozłączenia, ale aby się przekonać, czyli postanowienie takie korzystnie wpłynie na działanie Towarzystwa. Skutek półrocznego zachowania rozdziału utwierdził braci w powziętym zamiarze; pierwsze walne zebranie podzielonych konferencyi jednogłośnie postanowiło prosić Rady Jeneralnéj o zatwierdzenie rozdziału. Życzenie to chętnie Rada Główna spełniła. —

W tym samym roku konferencye w Poznaniu zajęły się dziełem bardzo dobroczynném dla młodzieży rzemieślniczéj, mianowicie dla uczniow przez wywołanie szkółek niedzielnych w godzinach południowych. Przystąpiono do tego przez zachęcenie władz miejskich do wprowadzenia takich szkółek w życie na mocy postanowień rządowych, przez zachęcanie majstrów rzemieślniczych do wysyłania swych uczniów na takową naukę, a wreszcie przez dozorowanie ze swéj strony uczniów podczas nauki i po jéj ukończeniu. Nie przestano na nauce przez nauczycieli rządowych udzielanéj, ale członkowie Towarzystwa dozorujący uczniów po szkółkach niedzielnych dbali o to, aby po ukończeniu lekcyi młodzież szła na nieszpory połączone z nauką katechizmową lub kazaniami. Bywały i osobne kościelne nauki dla uczniów rzemieślniczych umyślnie urządzone przez księży ku temu uproszonych lub przez członków Towarzystwa. Zbierało się uczniów rzemieślniczych wtedy w trzech parafiach przez konferencye zwiedzanych 190, którzy w roku 1853 wspólnie pobierali nauki katechizmowe w kościele XX. Dominikanów. Zakres prac konferencyi rósł zwolna ale wytrwale. W roku 1853 liczba ubogich w Poznaniu przez braci odwiedzanych i wspieranych dochodziła do 500, a wsparcie udzielało się nie w pieniądzach ale po większéj części w żywności. Brat odwiedzający ubogich po serdecznéj z nimi rozmowie pozostawiał im kwit na porcyą żywności, składającéj się z 1 kwarty kaszy, 1 kwarty mąki i 1 miary ziemiaków. Ubodzy szli w oznaczonéj godzinie z kwitem do składu Towarzystwa, który przyjęły do rozdziału Siostry Miłośierdzia Ś. Wincentego, a te według kwitu żywność wydawały. Porcyi takich w roku 1853 przeszło 3600 rozdano. Wtedy także rozpoczęło towarzystwo dzieło, rozrastające się odtąd bardzo skutecznie a obiecujące byle dobrze prowadzone, oględnie na zasadach Towarzystwa utrzymane w przyszłości jeszcze obfitsze korzyści, to jest *Czytelnie pobożne*. W pierwszym już roku czytelnia Towarzystwa rozdawała pomiędzy ubogich za pośrednictwem braci 580 pism. Przypuszczano tylko do czytelni dzieła niepoślakowanéj prawowierności, treści przystępnéj i budującéj, a chroniono się wszelkich politycznych względów, aby nie narazić całego dzieła na zatargi dla Towarzystwa niebezpieczne.

Równocześnie urządzono dla dostarczenia niewiastom rodzin ubogich pracy ręcznéj, chociaż w małéj cząstce, szwalnią ubogich, gdzie z zakupowanych tkanin płóciennych i bawełnianych sprzedawano gotową dla ubogich przeznaczoną bieliznę za bardzo pomierną cenę.

Kassa oszczędności wtedy rozpoczęta także jest dotąd dla ubogich i zachętą do gospodarnéj pracy i niemałą pomocą w przygodach.

Towarzystwo Świętego Wincentego pracuje w czasach spokojnych, mniéj wystawionych na dotkliwe i głośne biedy, nad własném krzepieniem się wewnętrznem gromadzeniem sił własnych. Praca jego wtedy jest cicha, wewnętrzna, buduje zbawienie własne tak pomiędzy braćmi jak i w ubogich. Ilekroć głębsze boleści przypadną na ubogich, wtedy Bóg widocznie wzrostu i łaski przymnaża. Rok 1855 szczególne tego w Prusach dał dowody. Był to rok pełen niedoli i biedy. Z początkiem jego powódź w mieście ogólna powiększyła nędzę, a późniéj ciężka choroba cholery nie jeden dom ubogi nawiedziła i zostawiła po sobie smutek, sieroctwo, głód i niedostatek. Dodając do tych ciężkich chłost Bożych straszną drożyznę pierwszych potrzeb życia z powodu powszechnego nieurodzaju, pomór bydła w pobliskich stronach, jakież to ztąd musiały rozwinąć się obrazy niedoli i cierpień. A przecież Bóg sprawił, że bracia wiele ulgi przynieśli ubogim, wiele pracy podjęli i dokonali, znajdując w przymnożeniu pracy sposobność własnego zbudowania. W gotowiźnie spotrzebowano na potrzeby ubogich 2125 tal., odwiedzano 200 rodzin, rozdano 4777 porcyi żywności, założono szatnią sukien przechodzonych i te rozdzielano ubogim, przyodziewano ich nową bielizną, opłacano komorne przy podniesionych z powodu powodzi opłatach za mieszkania, pomieszczono sieroty po zmarłych na cholerę rodzicach. Podczas powodzi bracia roznosili żywność po zalanych częściach miasta, wydział urzędu miejskiego nad powodzią czuwający do każdéj sekcyi swéj przyjął jednego z członków Towarzystwa tak dla dozorowania ubogich wygnanych przez powódź ze swych mieszkań, jako też dla czuwania nad tymi, którzy jeszcze pozostali w zalanych domach. — W cholerze bracia nawiedzali i konwalescentów, zaopatrywali w środki zaradcze, w żywność potrzebną, w opiekę lekarską, w sposobienie na śmierć, pomagali w chrześcijańskiém grzebaniu umarłych, towarzyszyli pogrzebom swych ubogich, wspomagali sieroty pozostałe. —

Częstsze ztąd stósunki z ubogimi zwróciły uwagę braci na kilka domów, w których utrzymywały się nieprawe stósunki osób żyjących pospolu bez sakramentalnego małżeństwa. Bracia przyczynili się w tym roku do doprowadzenia czterech małżeństw w podobnych przypadkach. — W daleko opłakańszéj nędzy znajdujące się dziewczynki sieroce pobożnéj matki, przez niegodnych ludzi do domów zepsucia popychane, Towarzystwo wydźwignęło nawet za sądową pomocą i umieściło w zakładach Siόstr Miłosierdzia.

Pośród tylu zatrudnień znalazła konferencya sposobność zajęcia się podparciem upadającego wtedy Domu Ochrony w parafii Ś. Małgorzaty w Psalterii, a pracą swą ochroniło dawny ten zakład dobroczynny

przynajmniéj do czasu od zupełnego zaniechania. Chociaż czytelnia dla powodzi i cholery przez kilka miesięcy zamkniętą być musiała, przecież 600 przeszło książek z niéj wypożyczono. —

W takim nawale pracy nie dziw, że bracia duchownego pragnęli pokarmu i kiedy Bóg większych ofiar czasu jałmużny i zajęcia od nich zażądał, oni do Boga po obrok duszy sięgnęli. Pierwszy raz w Poznaniu odbyło Towarzystwo wspólne rekollekcye trzydniowe w kościele Przemienienia Pańskiego Sióstr Miłosierdzia Świętego Wincentego. W dniu zamknięcia ćwiczeń duchownych wszyscy do wspólnéj przystąpili Kommunii Świętéj. Sprawozdanie tegoż roku powiada, że gdy nie brakowało u stołu Pańskiego ani jednego z członków, bracia mieli dzień ten za jeden z najpiękniejszych od czasu istnienia towarzystwa u nas. Najprzewielebniejszy JMOKsiądz Arcy-Biskup patrząc z radością wielką na takie owoce towarzystwa pragnął jak najszerszego rozpowszechnienia konferencyi po całéj Archidiecezyi i zalecił pasterzom, aby, gdziekolwiek do tego znajdą sposobność, po miasteczkach a nawet i po wiejskich parafiach wszędzie zakładano konferencye Ś. Wincentego.

Najprzod powstało w tym roku w Gnieźnie zawiązane w dniu Ś. Wojciecha, a potém w Mielżynie, Jarocinie, Ostrowie, Pleszewie, Żerkowie, Jaraczewie, Xiążu, Wschowie, Rakoniewicach, Trzcielu, Wałczu, Uściu, Bydgoszczy, Kcyni, Rogoźnie, Włoszakowicach, Pile i Bninie. —

Aby tylu zawiązkom ułatwić sposobność zaopatrywania konferencyi w książki do czytelni mających się zakładać pod kierownictwem Towarzystwa Ś. Wincentego, Rada Miejscowa w Poznaniu urządziła pod swym dozorem skład książek odpowiednich duchowi towarzystwa, zakupowanych i sprowadzanych po jak najtańszych cenach i po cenie zakupna ustępuje je miejscowym czytelniom na użytek ubogich. W taki sposób czytelnie książki te nabywają po cenie daleko niższéj jak w handlu księgarskim, a ubodzy dostają bezpłatnie pokarm duchowny do zbudowania i nauki. Zbiór ten w tym roku doszedł liczby 2300 tomów. Ksiądz Arcy-Biskup chciał te usiłowania towarzystwa uczcić szczególnym swéj opieki dowodem. Kiedy wrócił z pierwszéj Swéj *ad limina Apostolorum* podróży, wyznaczył na walne zebranie dla członków Towarzystwa salę swego pałacu, sam wraz z licznie zgromadzonymi członkami Prześwietnéj Kapituły poznańskiéj i duchownymi miasta assystował czynnościom Zebrania i w następny sposób do braci przemówił:

„Szanowni Panowie!

„Ile tylko razy zdarzy mi się być otoczonym mojémi owieczkami, które Bóg dobrotliwy w tak znacznéj liczbie mojéj niegodnéj pieczy powierzyć raczył, tyle razy zawsze serce moje wielkiéj doznaje radości. Dzisiaj przecież szczególny nadarza mi się powód cieszenia się, gdy w podwojach moich tak licznie was widzę zebranych i z dwojakiego zaprawdę względu przejmuje mię obecnie uczucie radości. Bo mi najprzód tak ta chwila sama, jako i wasz liczny orszak, przywodzą na pamięć ów dzień wiekopomny, kiedy rok temu z różnicą tylko kilku godzin obiło się o sklepienia olbrzymich rozmiarów najwspanialszéj w całym świecie bazyliki Piotra ś. w Rzymie, a to przez powszechnie uwielbianego i równie kochanego Ojca ś. Piusa IX. ogłoszenie dogmatu Poczęcia Niepokalanego Boga Rodzicy, Dziewicy Maryi, a naszéj i niebios królowéj. Tamto wszakże wy wszyscy, panowie, jako niewyrodni potomkowie naszych bogobojnych praojców, którzy tak gorącymi czcicielami byli Maryi, pragnęliście zapewne podówczas znajdować się, gdzie bylibyście spostrzegli episkopat całego bez wyjątku świata, reprezentujący wszystkie pokolenia, języki i narody — rozumie się samo przez się, że i wy także mieliście swojego tamże przedstawiciela — otaczający tron następcy Piotra ś., ażeby każdy z nas, jako naoczny świadek, za powrotem do swojéj siedziby, dzieciom kościoła katolickiego ogłosił i opowiedział to wszytko, czemu się swémi przypatrywał oczami, jako i to wszytko opisał, co się tylko o jego tam naówczas obiło uszy.

Panowie, zdaje mi się, iż wiele bardzo upłynie wieków, zanim podobna równie majestatyczna i jedyna w swoim rodzaju powtórzoną zostanie, bądź w Rzymie, lub gdziekolwiek indziéj, uroczystość. Bo nie każdemu może naczelnikowi naszego ś. kościoła nastręczy się równa pora i poda taką samą sposobność zgromadzenia i otoczenia się biskupami ze wszystkich bez wyjątku znanych nam dotąd części świata. Powtórę cieszę się i z téj także przyczyny, że to właśnie wy, szanowni członkowie towarzystwa ś. Wincentego a Paulo, przyszliście przedstawić mi sprawozdanie z całorocznego chrześcijańskiego działania waszego. Jako zaś dzisiaj w moim domu miłego doznajecie przyjęcia, tak i w przyszłości komnaty moje zawsze dla was będą otwartémi. Towarzystwo albowiem wasze, panowie, jako najpożyteczniejsze kościołowi ś. i towarzystwu ludzkiemu, poczytuję za pierwsze z wszelkich innych świeckich stowarzyszeń, czyli bractw kościelnych, bo lubo one wszystkie służą do rozszerzenia chwały Bożéj i mają na celu ułatwienie zbawienia członkom swoim — inaczéj niebyłyby otrzymały sankcyi kościoła ś. — to wszelako wasze właśnie na czele wszystkich zasługuje być położone, a to z tego powodu, że według zasad i dążności waszych, przesiąkłych na wylot, iż się tak wyrażę, duchem Zbawiciela naszego, nietylko o własnéj duszy troszczycie się zbawienie, ale służąc waszym bliźnim, mianowicie ubogim materyalnie, nie zaprzestajecie na wspieraniu ich samym tylko datkiem lub pokarmem, który im w miarę potrzeby albo sami zanosicie, lub przez innych do mieszkań posyłacie, ale owszem, a co was szczególniéj odznacza i zaleca, wpływanie na podniesienie ich z moralnéj niedoli przy tym wdowim kawałku chleba, lub groszu, który im podajecie, zajrzeć w najskrytsze niezaniedbujecie tajniki ich serc i duszy; a skoro tylko uznacie tego potrzebę, nie omieszkujecie wszakże podać im chętnie pocieszającéj ręki i ułatwić radą chrześcijańską powrotu na drogę zbawienia, z któréj zboczenie zapewne ich w teraźniejszy tak nieszczęśliwy stan pogrążło. Ja wam, panowie, otwarcie powiadam, że was poniekąd uważam za to obok dzisiejszych dusz pasterzy, czém uczniowie byli niegdyś przy apostołach; i nie myślcie, abym to wyrzekł przez pochlebstwo, lub przez oglądanie się na wasze osoby, o nie! jako kapłan Boga prawdy, prawda tylko sama z ust moich wychodzić może i powinna. Wszakżeż to jest prawdą niezaprzeczoną, iż, czego niekiedy kapłanom i pasterzom dusz, jakkolwiek gorliwym, dokazać trudno, którzy zazwyczaj raz tylko w tydzień z małémi wyjątkami mają sposobność około siebie zgromadzić swoje owieczki, to przeciwnie wam, ponowie, niemal codziennie przez wasze stósunki krwi, przyjaźni, lub sąsiedztwa, przez styczność handlu, lub przemysłu, nastręcza się pora

i sposobność działania duchowo, skoro tego znajdujecie potrzebę, na waszych bliźnich i braci, a mianowicie ożywieni duchem czystéj, czyli dobrze rozumianéj miłości chrześcijańskiéj, a która się to tak wybitnie na każdéj stronnicy waszych ustaw przebija, macie ścisły obowiązek i zarazem możność obrabiania, przestrzegania, usilnego zobowięzywania braterskiego do poprawy i upamiętania się wszystkich tych, o których macie przekonanie, że z drogi cnoty, a tém samém z drogi zbawienia zboczyli. A skoro tak jest, nie zaniedbujcież według tych powyższych wskazówek wpływać skutecznie na nich, aby się raz przecież upamiętawszy, nie ściągali na nasze zagrody dalszego gniewu i kary Bożéj, ktora ciągle i tak dotkliwie cięży na nas obecnie. Boć wszakże czujecie i widzicie to oczywiście, panowie, że Bóg bezprzestannie zsyła na nas chłosty, kiedy nietylo od dwóch lat odmówił błogosławieństwa swego żniwom naszym, skąd powstały głód, drogość niesłychana i nędza powszechna, ale nawet dotknął nas także obok tego boleśnie cholerą; niezwyczajna wreszcie powódź tegoroczna wielkie wszakże wyrządziła nam szkody, oprócz tego ceny drzewa opałowego, obecnie już i tak bardzo wysokie, stać się mogą jeszcze dokuczliwszémi, z powodu że gąsienice w dwóch sąsiedzkich departamentach zniszczyły tyle drzewa w lasach, iżby takowe według znawców obrachunku i zdania, wystarczyło przez trzy lata na opał dla mieszkańców całéj dotkniętéj tą chłostą okolicy. Jakby zaś na domiar wszystkich tych nieszczęść, bracia i ziomkowie nasi pod berłem rosyjskiém zostający, krom wyliczonych z nami wspólnie poniesionych klęsk, tracą nadto inwentarze do uprawy roli i żywienia nas niezbędne, a to przez pomor rogacizny tamże nad miarę rozszerzający się i na nieszczęście do naszych się granic już się zbliżający. Któż to może wiedzieć, czyli i nas takie same nie czekają kary Boże, którémi gdybyśmy mieli zostać dotknięci, nie policzone za sobą pociągnęłyby straty okropne i nie do opisania wywołaly następstwa.

I cóż więc wśród tak widocznego gniewu Bożego i zsyłanych na nas kar czynić nam wypada? czyliż się oddać mamy rozpaczy? broń nas tego Boże — albożto matka nasza kochana, kościoł nasz ś. katolicki, nie wskazuje nam drogi, któréj się w takim razie i niedoli chwycić mamy, chcąc, aby Bóg zagniewane swoje oblicze od nas odwrocił i do dawnéj swojéj łaski jako dzieci marnotrawne przypuścił napowrót. A jeżeli my sami nie śmiemy i nie mamy dosyć męztwa udania się tąż drogą i zbliżenia bezpośrednio przed tron Jego, a to dla naszych złości i nieprawości, toć nam przecież nie powinno zbywać na odwadze rzucenia się z pokorą do stóp Boga Rodzicy Maryi naszéj, jak to już powiedziałem i niebios królowéj, a ta Pani, skoro tylko w sercach naszych wyczyta szczery i niezmyślony żal za grzechy, i przekona się przez zajrzenie do tajników naszego serca i sumienia, że ta poprawa życia naszego, jaką ślubujemy Bogu wśród chłost obecnych, jest szczerą i będzie istotnie długotrwałą, uzna nas za niewyrodnych, a przynajmniéj szczerze poprawionych i pokutujących potomków bogobojnych naszych ojców, i swojém dziewiczo-macierzyńskiém wstawieniem się do Boga, Sędziego naszego, sprawi, iż Tenże zamieni sprawiedliwość Swą w miłosierdzie, udaruje nas siłą i łaską potrzebną do zupełnego nawrócenia się i stałego wytrwania w poprawie, i przebłagany pośrednictwem za nami Najświętszéj Maryi bez zmazy poczętéj, téj naszéj Opiekunki i Pośredniczki, téj to saméj mówię Maryi, u któréj ółtarza podnóżka Jan Kazimierz w podobném nieszczęsném kraju naszego położeniu, jakiém jest obecne, złożywszy koronę przy Jéj stopach opiece Jéj siebie wraz z poddanymi swoimi oddawszy, wysłuchanym wszakże został, dozwoli nam tyle pożądaną lepszą oglądać kiedyś przecie przyszłość, któréj, jeżeli nam tylko Bóg doczekać się dozwoli, wówczas to obyczajem ojców naszych z przepełnionego wdzięcznością i radości serca, pokrzepieni będąc na duszy i na ciele, zanućmy Jéj owę Wam dobrze znaną pieśń praojców naszych „Boga Rodzico, Dziewico,“ któréj oddźwięk aż o same sklepienia niebios się odbije. Co daj Boże! Amen.“‟

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Koresp. urzęd.) **Gniezno.**

Na dniu 23. Stycznia rb. o godzinie 3. z rana, umarł X. Michał Spletstoesser kommendarz kościoła w Dębnicy, Senior dekanatu śś. apostołów Piotra i Pawła, kochany i szanowany od swych konfratrów i czczony od swych parafian. Zachorował on w drodze do Dębnicy w wigilią św. Mikołaja r. z. dokąd przybył po wystaranie się o posługę duchowną dla swych owieczek na odpust św. Mikołaja, który corocznie z wielką uroczystością w swoim kościele zwykł odprawiać. Powstał on wprawdzie z téj ciężkiéj i niebezpiecznéj choroby za szczególném staraniem się lekarza Dr. Tyca, lecz popadłszy powtórnie w większe niebezpieczeństwo nie myślał już o wyzdrowieniu swojém, lecz z całą rezygnacyą kapłana i chrześcijanina przeczuwając bliski zgon, począł gotować się na śmierć.

Przywoławszy po dwakroć do usprawiedliwienia się przed Bogiem z największą i szczególną skruchą i pokorą X. Piszczygłowę, znanego i lubionego powszechnie z wymowy i zalet kaznodziejskich, wikaryusza metropolitalnego z Gniezna, który go wspólnie z JX. wikaryuszem Ziułkowskim podczas choroby zastępował we wszystkich obowiązkach parafialnych, a dobrocią serca i łagodnym swym harakterem nie małą był mu ulgą i pocieszycielem w cierpieniach jego, rozrządził swoją chudobą i spokojnie zasnął w Panu. Ur. on się w Trzciance 1795. r. Szkoły ukończył w Wałczu, a w roku 1818. wyświęcony został na kapłana w seminarium duchowném w Poznaniu. Funkcye kapłańskie rozpoczął na wikariacie w Wałczu, potém pracował na kommendzie w Róży, w Margoninie, następnie w Chojnie i Jaktorowie; a od dnia 12. Maja 1853. aż do śmierci w Dębnicy.

(Koresp. urzęd.) **Gniezno.**

W roku 1862. powróciło z wyznania protestanckiego w Archidiecezyi Gnieźnieńskiéj 50 osób, między którymi liczy się 29. płci żeńskiéj.

Małżonkowie Bylscy zapisali kościołowi katolickiemu w Pobiedziskach kapitał 200. złp. na msze śś.

Pan Niedbalski zapisał kościołowi katolickiemu w Szubinie 600 złp. na msze śś. jako kapitał.

Anonima zapisała kościołowi katolickiemu w Chomentowie kapitał na msze śś. 150 złp.

W dniu 5. Lutego rb. odebrali instytucyą kanoniczną:

X. Eichstaedt na plebanią w Kędzierzynie.
X. Budziak na plebanią św. Michała w Gnieźnie.
X. Kucharski na plebanią w Brzyskorzystwie.
X. Walkowiak — w Modliszewku.
X. Paluszyński — w Żernikach.
X. Rybiński — w Tucznie i
X. Cembrowicz — w Jarząbkowie.

ARCHIDIECEZYA LWOWSKA.

(Kor.) **Lwów.** 20. Lutego 1863.

Pomimo zakazu temi czasy od naszego ruskiego konsystorza księżom danego, przecież w 6. 7. i 8. numerach Słowa znowu są dwa o obrzędach artykuły, a to zapewnie od księży napisane, choć jeden z nich, mając napis: „Głos z narodu w sprawie obrzędów“ udaje, jakoby od osoby świeckiéj był wydanym: bo w osobie świeckiéj, zwłaszcza ruskiéj, taka się biegłość w rzeczach kościelnych nie znajdzie, jaką ten artykuł ukazuje. Coby zaś było celem tego artykułu trudno zgadnąć tym, którzy nieznają manowców, któremi Słowo swych czytelników do ich zguby prowadzi. Z początku bowiem zdaje się czytelnikom wmawiać, iż rozstrzygnienie pytania o obrzędach, które niektórzy w klerze naszym ruskim podnieśli, do świeckich należy; bo według niego każda reforma pochodząca z dołu jest lepszą i skuteczniejszą niż ta, która z góry wypływa: bo nadto według niego „intelligencya teraz ujęła się steru zarządu we wszystkich pytaniach politycznych, socyalnych i religijnych,“ bo swieccy i dawniéj na soborach powszechnych i synodach miejscowych, jako i zamojskim zasiadali: bo wreszcie pisarz tego artykułu od wyrokowania w tém pytaniu jedynie tylko przeto się wstrzymuje, iż nieposiada jeszcze dostatecznéj do tego intelligencyi. Potém zaś cofa się nazad wyznawając, iż świeccy na soborach i synodach byli jedynie do porady, nie do wyrokowania, które do Biskupów należy. Niewartoby zatém było i wzmianki w Tygodniku katolickim o tym czynić artykule, gdyby on nie podsuwał swym czytelnikom dwóch fałszywych zasad, które łatwo mniéj czy uczonych, czy baczny ch, w pytaniu o obrzędach zwieść mogą. Jeśli w rzeczach nawet świeckich fałszem jest, iż reforma z dołu pochodząca jest pożyteczniejszą niż ta, która z góry wypływa, czego się pisarz tego artykułu łatwo nauczyć może z dobrze mu zapewnie znajoméj moskiewskiéj bajki: „Liešnica,“ (gdyż redaktorowie i korespondenci Słowa dziwnie się w moskiewskiéj kochają literaturze, jak sam ich język i zalecanie moskiewskich dzieł ukazują), jeśli własny jego rozum prawdy téj nie czuje: tedy twierdzenie to jest daleko jaśniejszym fałszem w sprawach religijnych, gdyż w nich i księża nawet a tém mniéj osoby świeckie, mają do tego czy dość światła nadprzyrodzonego, czy dość powagi w kościele; bo Duch św. nie ich ale jedynie Biskupów do rządu Kościoła postawił, jak wyraźnie Paweł św. w dziejach Apostolskich uczy, ztąd téż na Soborach i synodach jedynie tylko Biskupi pod wyrokami podpisują się jako sędziowie, księża zaś, a tém bardziéj niższy kler i świeccy jedynie jako świadkowie. Uwaga zaś, iż się to chętniéj czyni, co z własnego wypływa popędu, niż to, co jest rozkazaném, którą pisarz ten fałsz swój popierać usiłuje, w tych się iścić może, którzy nie mając wiary, jedynie się swoim rozumem i swoją chęcią we wszystkim rządzą, prawi zaś Chrześcijanie, jakiemi są i prawowierni nasi Rusini, pamiętając dobrze, iż Kościół Boży w rzeczach do zbawienia służących jest nieomylnym; iż lepsze jest, jak sam Pan Bóg świadczy, posłuszeństwo, niż ofiara: iż sam Pan Jezus, jak tamże w Ewangelii mówi, przyszedł na ten świat nie żeby swoją czynił wolę, lecz wolę Tego, który Go był posłał, z większą chęcią, z większą pociechą to czynią, co Kościół św. po nich wymaga, niżeli do czego własny ich popęd prowadzi, będąc pewnemi, iż w tém wolą Boską wypełniają, a niemając tego zapewnienia, kiedy się własnym rozumem i własną chęcią powodować dają. Że nowomodna, antichrześcijańska, nasza intelligencya, od drugiéj zwłaszcza wieku przeszłego połowy chwyta się za stery zarządu nietylko w politycznych i socyalnych, ale i religijnych interesach, temu nikt nie zaprzeczy; ale i sam artykułu tego pisarz wyznać musi, iż żadnego do tego nie ma prawa, bo sama tylko nauka do zarządu innemi, w świeckich nawet, a tém mniéj w kościelnych sprawach, prawnéj władzy nadać nie może. Również i temu téż pisarz tego artyk. zapewnie nie zaprzeczy, iż antichrześcijańskiéj naszéj intelligencyi chwycenie się za ster zarządu krajem i narodem w interessach naszych, zawsze i wszędzie było arcyszkodliwém, gdyż to niestety całéj naszéj Europy doświadczenie smutne ukazuje.

Drugi w 6. i 7. numerach Słowa pod napisem: „Apologia poprawiaczów (Isprawiteli) obrzędów,“ umieszczony artykuł wcale nieszczęśliwie obrał sobie za godło słowa Pańskie: „z owoców ich poznacie je,“ bo i apologia ta nie udowadnia, iż owoce naszych samowolnych poprawiaczów obrzędów ruskich są dobremi, i zkądinąd jawnie wypływa, iż duch, z którego ich dążność wypływa, nie jest wcale dobrém drzewem, a ztąd téż ani może nawet dobrych rodzić owoców, jak sam Zbawiciel nasz właśnie, tam, zkąd godło téj apologii wzięte jest, mówi. Apologia bynajmniéj nie udowadnia dobroć owoców, które poprawiacze prawnie teraz istniejących naszych ruskich obrzędów dają, bo czyż nie może być dla roztropnych ludzi udowodnieniem długa, większą prawie jéj część zajmująca pochwała poprawiaczów, a nagana tych, którzy wierni swemu Arcypasterzowi, trzymają się teraz prawnie istniejących obrzędów, gdyż ona niczém jest inném, jedno samochwalstwem, a to jeszcze ogólne tylko, żadnym punktem nie udowodnione twierdzenia zawierającém, gdy tymczasem słyszałem z ust tych, którzy o tém wiedzieć muszą, iż się w naszym tutejszym rus. konsys. znajdują oskarzenia, a to w rzeczach nawet ważnych, na niejednego ze swawolnych naszych obrzędowych poprawiaczów, a przeciwnie z nam téż niejednego z ich przeciwników, których nieskazitelne życie i gorliwość o ochędóstwo cerkwi swych, uroczystość nabożeństw i obyczaje owieczek im powierzonych, mogłyby niejednemu z naszych poprawiaczów za wzór posłużyć. Co się zaś tyczy naprawy obyczajów ludu i kleru, która ma być według apologisty celem ich obrzędów naprawy, nie ja, ani jaki łacinnik, lecz samiż greccy święci Ojcowie, jak np. św. Efrem w swym o zabawach chrześcijanom zakazanych mówią, św. Bazyli W. w księdze 1. na Hexameron, św. Jan Złotousty w homiliach 40. na św. Mateusza, i synody, nie już łacińskie, ale greckie, jak kanon 54. laodyceński, 24. i 50. kanony trulońskie, ukażą naszemu apologiście, co trzymać ma o tych publicznych zabawach i tańcach, dawniéj naszemu ludowi i klerowi ruskiemu nieznanych, które poprawiacze obrzędów ruskich po małych nawet miasteczkach z taką gorliwością urządzają i popierają, iż na nie nawet z tutejszego ruskiego seminarium alumnów szybkowozem na nie sprowadzają, jak o tém już nieraz Słowo w swoich nowinach świadczyło. Drugi téż dobroci owoców, których poprawiacze obrzędów naszych ruskich według apologii téj wydawać mają, dowód wzięty ztąd, iż oni muszą cierpieć prześladowania od własnego konsystorza „przez złośliwych oszczerców poduszczonego“ znowu twierdzenia tego nie udowadnia; bo najprzód i jednego z pomiędzy siebie nie ukażą, któryby za swe samowolne prawnie teraz istniejących obrzędów ruskich zmiany albo od beneficium został suspendowanym, albo wyklętym, choć tém im J. Ex. JX. Metropolita w okólniku swym z 10. Stycznia r. p. był pogroził. Nadto same prześladowania przez się jeszcze nie ukazują dobroci prześladwanych, ale przyczyna, dla któréj są prześladowani, co nietylko święty Augustyn, ale i sam Pan Jezus uczy, gdy nie wszystkich ogólnie prześladowanych nazywa Błogosławionemi, ale tylko tych, którzy dla sprawiedliwości są prześladowanemi; już zaś nasi poprawiacze swawolni obrzędów, gdyby nawet byli prześladowani od swego konsystorza, tedyby byli, nie jak fałszywie apologia twierdzi „za gorliwość o wiarę, o obrzędy, o dobro owieczek im powierzonych“ lecz o nieposłuszeństwo w rzeczach ważnych, i o wzgardę pogróżek Arcypasterza swego, a tém samém prześladowanie to byłoby dowodem nie ich dobroci, lecz złości. Trzeci apologiety dowód, którym chce ukazać dobroć owoców, które poprawiacze samowolni naszych teraźniejszych prawnie istniejących obrzędów ruskich według niego przynaszać mają, wzięty z ich celu, który według niego ma być, ściśle zachowanie przepisów Synodu Zamojskiego i ksiąg liturgicznnych, jest jawną obłudą, gdyż w téjże samej apologii odrzuca i nagania Msze czytane i używanie dzwonków, choć Synod Zamojski i pierwsze wyraźnie zaleca, i drugich używanie tém samém nakazuje, iż przy wizytach kanonicznych cerkwi każe liczbę ich spisywać.

Jeśli z owoców, których w naszych samowolnych poprawiaczów obrzędów ruskich ich duch i dążności przynoszą — o dobroci lub złości ich ducha i dążności sądzić mamy, tedy zmuszeni jesteśmy wyznać, iż one są najgorszemi. Bo czy używanie obłudy, fałszów, sofizmów, których sobie oni w Słowie pozwalają, jest dobrym owocem? Czy niesłuszne oczernienie nietylko całego łacińskiego kleru, ale i własnych, nietylko księży, i Biskupów i Metropolitów im nieprzyjaznych, którego sobie J. X. Naumowicz w Słowie pozwolił, jest dobrym owocem? czy upór, w rzeczy samej schizmatyckich naszych poprawiaczów, którzy się ani okólnikiem nawet swego Arcypasterza z 10. Stycznia r. p. nie dali wstrzymać od swych zmian obrzędów prawnie teraz istniejących i odmawiania do tego swych współbraci w Słowie, jest dobrym owocem? Albo udawanie wschodnich schizmatyków za prawowiernych, z którém JX. Naumowicz w Słowie wystąpił, może się zwać dobrym, katolickim owocem?

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Kor.) **z nad Sanu** 6. Lutego 1863. Od czasu, kiedy Grecy zaczęli przy żagnaniu sie, krzyż czynić od prawego ramienia ku lewemu, t. j. od zerwania jedności kościelnéj,*) Duch św., którego pochodzeniu — i od Syna przeczyli, odstąpił od nich. A

*) Innocentius (libro II. de missa c. 44.) dicit, Graecos ex quo a Romana ecclesia recesserunt, signum crucis a dextera ad sinistram ducere, ut confirment errorem, quod Spiritus Sus ad Patris sinistram velut junior assistat.

tak, zaćmione mając serce, niepoznali dnia nawiedzenia swego. I dziś iednym milszy buńczuk niż pastorał Rzymski, drugim moskiewski papież z knutem w ręku, niżli powszechny ojciec w tiarze, błogosławiący urbi et orbi. Jedni liżą stopy rozwiozłych baszów, drudzy czołgają się u progów tego, którego przodek niesławny metropolitę psom rzucił na pożarcie. Zaiste, gdzie nie masz Ducha Bożego, tam niewola! — Nasza Ruś unicka, chociaż po katolicku wierzy, i krom kilku popów świętojurskiéj fakcyi niedawno w Przemyślanach o wyrzuceniu „Filioque“ debatujących, zawsze śpiewa w kredzie — „i od Syna“; — niewiedzieć czemu; zatrzymała dotąd owo żegnanie się od prawéj ku lewéj stronie. Sadza mimo wiedzy i woli Ducha św. po lewicy Ojca, młodszeństwo Mu niejako przypisując.

Trzymanie się téj błędnéj praktyki, fanatyczne bronienie swego kalendarza, obstawanie przy małżeństwie księży i języku liturgicznym, zawsze — a mianowicie w Koronie Polskiéj — Unią na zaraźliwe wpływy schizmy wystawiało. Prawda, że Unia zależy na jedności władzy kościoła i wiary, bo odszczepieniec od Głowy, rzadko jest bez kacerstwa, prawda, że w Unii, jak mówi nasz Skarga, nie liczą się rzeczy te, które ku ceremoniom, to jest, ku temu, na czém wiara nie należy, służą, z czém i bez czego wiara bydź dobra może, nie idzie tu o śpiewanie Allelluja, ani o święconą wodę, ani o dłuższe albo krótsze posty, ani o brody zapuszczane albo podstrzygane, bo kościoł Boży rozlicznością przybrany jest jako Królowa w farby, szat i kamieni aparat rozmaitych, bo kościół w ogrodzie swoim ma zioła i drzewa, liścia i kwiatów rozlicznych a wszystko wdzięcznych a miłych; tu idzie o rzeczy wierze św. służące, które wyznać na zbawienie potrzeba. Wszelako nie da się zaprzeczyć, że owa równość z Schizmatykami w nabożeństwie, zawsze ciągnęła ku nim naszych Unitów, a od Rzymu oddalała. To rytuałowe pokrewieństwo ułatwiało schizmatyckiemu kwasowi zbyt szybkie w Unii rozszerzanie się. Tylko zaciekły upor niechce tego widzieć i przyznać, że, gdyby Carogrodzka schizma nie miała była o co zaczepić w krajach Moskwy i Rusi, niebyłoby w dziejach Unii tyle zmian, tyle niestateczności, i podłości. Ztąd niedziw, że Zygmunt III. protestując przeciwko bulli Urbana VIII. z d. 7. Lutego 1624, którą tenże Papież zabraniał wszystkim bez wyjątku gr. obr. wyznawcom na ryt łać. przechodzić, kładł za główny powód swego opierania się, chwiejność Rusinów w katolickiéj jedności, w któréj, jak twierdził, tylko przyjęciem obr. łac. mogliby się na zawsze umocnić. Wprawdzieć nieodpowiada to duchowi kościoła św., ale w stronach, gdzie Unia z Schizmą w płaszcz carski odzianą, na majestacie zasiadającą, i rublami brzękającą sąsiadnie, myśl Króla Zygmunta była i jest arcyzbawienną. Wykonanie jéj byłoby przeszkodziło tylu krwawym zdradom, buntom, najokrutniejszym rzeziom, którémi Moskwa wnętrznoście Polski, obok niéj w potęgę i siłę rosnącéj, podrzeć chciała. A dziś miałażby machiawelska polityka i całe piekło tyle uciechy z naszych waśni i rozterek?

Podlcy, ohydne samoluby, przedajne dusze, mieliżby tak obszerne pole do frymarki szatańskiéj zaprawdę, do najmu na pracę, na któréj wspomnienie dzieci ich i wnuki usychać i mdleć będą? Śmieliżby dziś kapłani uniccy nietylko urągać rozporządzeniom swéj władzy, ale zuchwale wojnę toczyć z pobożnością, i religijną dla obrządku czcią swoich owieczek, swego ludu, który ich z licznemi rodzinami karmi, krwawą pracą i daninami wyposaża ich córki, który w swéj dobroci, za spowiedź św. a nawet za Olej św. w godzinie skonania rad płaci? Biegałożby uliczne żydowsto jak za komedyantami, za Xiężmi, którzy z zapuszczonemi brodami i włosami na targi przybywają? Dziateczki z przestrachem kryją się za matki swe przed nimi, pustota szydzi, a lud duma, co to będzie? i moskiewską wiarę przeczuwa. Od roku 1848 powiodło się Moskwie bardzo wiele nabroić u nas w sposób tajemniczy, zakryty, zamaskowany. Utworzyła radę świętojurską, aby, co od 1818 roku przez agentów tajnych, przez najętych Xięży i literatów ruskich na otumanienie Rusinów skrycie po seminaryach najwięcéj propagowała, jawnie ogłoszoném było na zawrót głowy młodzieży, na zasłonę tchórzostwa i podłéj chciwości starszych. Z komedyanckiéj mównicy rozległ się wrzask o udzielném królestwie ruskiém, zakipiała pomsta Chmielniczenki, hołd oddebrali łupiescy i zbrodniarze, Gonta et consortes, których nawet Moskwa na pomniku Nowogrodzkim nie miała zuchwalstwa umieścić. A jednak odtąd z kilkuset piersi, po największéj części duchownych, potokami płynął jad ognisty, którym pałał Żeleźniak, kiedy wieszał Pana, Żyda i Jezuitę na jednéj szubienicy, jad, który się palił we wnętrznościach kozactwa, kiedy brało z rąk popów noże poświęcone na zahybel Lachom, kiedy w szatach świętych z kielichów ołtarzowych zapijało głos wzdrygającego się sumienia, kiedy rozrzynało brzemiennych łona, aby wściekłość nie miała ni granic, ni nazwiska. Udało się Moskwie, jak w Serbii tak i w Galicyi graždankę wsunąć, a nawet najuniżeńszych i najpotulniejszych pobudzić do oporu przeciw zamachowi, z rządowéj góry na kirylicę wymierzonemu, i postawić ich w śmiesznéj, ale zawsze bezczelnéj obronie głoski: „jor.“ Udało się Moskwie do razu wynieść z pamięci świętojurców język polski, którym jednak w kółku rodzinném musieli się porozumiewać. Zacietsi nieumią nawet czytać po polsku, a łacina wyszumiała im z głowy. Niedawno proszony jeden z nich aby jak dawniéj na processyi Bożego Ciała śpiewał Ewangelią św., odpowiedział: „Ja tojéj łatyny ne znaju.“ Powiodło się Moskwie w Czasopismach świętojurskich, pod cenzurą katolickiéj potencyi rozszerzać pojęcia i tendencye téjże interessowi i polityce wbrew przeciwne. Udało się do tyla wpływ swój rozszerzyć, że aż musiała jawnie wdzięczność swą okazać i wiernych oblubieńców piersi orderami zdobić. Nawet zakonnika, osiadłego po długiéj mitrędze życia na pokucie, owionął jakiś niepohamowany zapał, że celę klasztorną porzuciwszy, puścił się z Węgier za karpaty, aby przebiegać strzechy plebańskie, uczyć Xięży starożytności liturgicznych, wlewać w piersi ich, troską o dziatwę skłopotane, zapał dla Rusi, i dla stroju popów schizmatyckich. Inni znowu duchowni zeszli aż na pole, na którém pierwszy, bo najkonsekwentniejszy woźny socyalistycznego trybunału woła, że własność jest kradzieżą. Otóż niewchodząc już w nawoływania z ambon, które łechtały ludu prostego chciwość, jeden zapragnął bydź Proudhonem halickim, i wydał, zapewne wskutek reminiscencyi z lat młodzieńczych: „Gadki o własności,“ które już po rozejściu się między ludem, zwróciły na siebie uwagę sądów. Przed rokiem 1846 młodzież szkólna jęczała w kazamatach Berna i Kufszteinu za czytanie podobnych broszurek, które, niewiedzieć za czyj grosz, demokratyczna emigracya z Paryża nasełała; dziś czasy Wolności!! Ale „biada, którzy nazywacie złe dobrym, a dobre złym, pokładając ciemność za światłość, a światłość za ciemność.“ Udało się Moskwie duchownym niektórym, mającym wpływ na młodzież, książki w Petersburgu drukowane zalecić. Ztąd w szkołach obok „Słowa,“ na które nauczyciel wybiera od młodzieży prenumeratę, katecheci prawili o zlatinizowaniu liturgii, i ubrania popskiego. Ztąd owe jeremiady w Słowie, i niby uczone wywody popierające reformę nabożeństwa. Jaki zaś wpływ wywierano na Alumnów Seminaryów, o tém powszechnie wiadomo, a zresztą zachowanie się młodszéj generacyi kleru w obecnych czasach najlepszém jest świadectwem, że tam o Unii niewiele prawią. Młodsi to, poduczeni od swych przełożonych, jęli się rączo do zaprowadzania innowacyi, a gdzie starsi wiekiem niechcieli pójść w ich ślady, tam albo dziekan, albo kryłoszan od boku biskupiego, zjeżdżał i reformę installował wśród zdziwionego tém wszystkiém ludu.

Wlazła Moskwa okryta płaszczem zamiłowania w starożytnéj liturgii, aż na ołtarz cerkwi katolickiéj. Stróże Syonu — Biskupi — niedojrzeli tego, ich pomocnicy — dziekanie — zwodzili ich, brody i włósia, jak mówił jeden chłopek, wynurzały się ze wsiów i z gór, gdzie X. Terlecki Bazylian przebywał. Już duchowni ruscy radzili parafianom swoim na tandetę żydowską sprzedawać monstrancye, w których niedawno wcielonego Boga obnosili, bo to lacka ricz. Świętych obrazy i statuy poczęto rugować z cerkwi, a nawet jednego z nowatorów kłół w oczy obraz św. Jana Nepomucena w chacie wieśniaczéj zawieszony, więc kazał go wynieść i pod cerkwią położyć. Drugi znowu niemógł cierpieć na ścianie cerkwi obrazu z podpisem łacińskiém, innemu łac. infuła na głowie św. Mikołaja sen odbierała. Za monstrancyą, dzwonkami i obrazami, wzięto się do wyrzucania ołtarzów pobocznych, i ławek, potém zakazywano modlić się z książek, klękać choćby i do kommunii, kto niechciał stać, tego za włosy, albo grubijańskim wyrazem podnoszono. Nieraz kapłan komunikujący, niechcąc się zchylić do klęczących, przymuszał ich stawać, gdzieniegdzie pod brodę trącano klęczących. Już zaczęto przypierać zupełnie carskie wrota, na które głębiéj ze starożytnością obeznani, zasłonę spuszczali. Już w Przemyślanach radzono nad wymazaniem z kredą, Filioque, nad uznawaniem Papieża Rzymskiego za głowę kościoła pod warunkiem, że dla równouprawnienia obrządków raz po łacinie, drugi raz po słowiańsku odprawiać będzie liturgią św. i Rusinom da narodowego Patryarchę. Już dla ujęcia sobie ludu i pociągnienia go do reformy, na którą z niedowierzaniem patrzy, nietylko ciągle mu trąbiono z kazalnicy, że to lacka wira, że należy się odróżniać od Lachów, że ruska wira starsza i lepsza, bo nabożeństwo wszyscy rozumieją, bo się popi żenią, i posty dłuższe, i nikt w cerkwi nieprzygrywa do tańca, jak to bywa w kościołach. Już dla odwrócenia swych parafianów od kościoła, poczęto wydrwiwać łac. sposób odprawiania mszy św., różaniec sieczką, a szkaplerz unucką przezwano, gorliwsi pozwalali sobie dziewczętom wiejskim raczéj chodzenie do karczmy niż do kościoła zalecać. Polityccy zaś wołali, że łac. kler trzyma z szlachtą, i buntownikami, że pragnie powrotu do pańszczyzny, i dziesięcin i mesznego. Zaś uczeńsi i przebieglejsi poczęli stronę dogmatyczną ochwiewać, a raczéj dentibus frendunerunt. Więc tu i owdzie wtrącano przy namowach, że my łacinnicy umarłe Ciało Pańskie w komunii pożywany, że Xięża nasi nieważnie chrzest św. udzielają, na potwierdzenie czego, w kilku razach miały miejsce rebaptyzacye. A kiedy świadek przy Chrzcie św. przez łac. Xiędza sprawowanym, remonstrował przeciwko temu, co pop za-

mierzał, za odpowiedź otrzymał, że tak jak łac. Xiądz chrzci, potrafi ochrzcić i rabin żydowski. W jednéj wsi pop dziewczynę na obr. gr. przeprowadziwszy, publicznie konfirmował, inni, gdy dopełniali ceremonii na dzieciach od Xięży łac. z wody ochrzczonych, nieomieszkali przytomnym powiedzieć, że poprawiają, co łac. Xiądz źle zrobił. A ileż to dokuczliwości brutalnych doznawali po cerkwiach, naszego obrządku wierni, dla tego że nie chcieli uledz namowom i porzucić swój obrządek? Mamy wypadki, że niewolno ich było prosić w kumy, nieśmieli się na ucztach przed popem ruskim pojawić, grożono im, że jak psy będą grzebani bez dzwonienia, że wkrótce odebrane im zostaną grunta i domy, że Cesarz tego sobie życzy, aby wszyscy byli rusinami. Jeden z takich reformatorów głosił w czasie Jubileuszu, że ma władzę od Stolicy Apostol. wszystkich łacinników przyjmować na obr. ruski, czém istotnie wielu uwiódł. Lud patrząc na dowolność ruskich Xięży, którzy każdego i namawiają i bez skrupułu na ruski obr. przyjmują, w istocie przyznawał im obszerniejszą władzę niż łacińskim, mówiąc: „Łaciński Xiądz odseła do Biskupa zgłaszających się z chęcią przyjęcia obrządku łac., a ruski zaraz przyjmuje. Łacińscy Xięża nigdy w jednym dniu dwuch zapowiedzi nieczytają, a ruski, jak trzeba, i to zrobi.“ W mieszanych parafiach, w których przeważa liczba ruskiego obrządku, łacinnicy karami bywają zmuszani do świętowania z Rusinami nawet w pomniejsze święta. Popi jednak, aby swoich odwieść od staréj praktyki świętowania uroczystych świąt łacińskich I. classis, na Boże Ciało każą sługom swoim nawóz wywozić na rolą. W jednem miasteczku musiała się processya z téj przyczyny zatrzymać. — Na wielkie uciążliwoście narażają się ci, którzy chcą zawrzeć małżeństwa obr. mieszanego. Po trzy lat czekać muszą na zapowiedzie, a jeśli nieopuszcza ich cierpliwość, to muszą kilka a nawet kilkanaście dni jakby pańszczyznę na plebanii ruskiéj odrabiać, dobrze zapłacić pieniędzmi i w daninach, gdzie zaś na to się pop niezgodził, tam choćby w nałożnictwie żyli, niedopuści w zaciętości, wszelako zawsze powtarza, „żeń się z ruską, a ślub bude za tyżdeń, bo ja nechoczu żeby my w seli mazury smerdiły.“ — W jednem miasteczku, kiedy chrzestny kum zaczął mówić kredo po polsku, ofuknął go pop wołając: „My tu nepotrebujemo łatynnikiw ani ich wiry, tu sia maliat Bohu sami prawosławnyi, ne heretyki.“ Nieszczęśliwa była dola tych, którzy się starali u właściwych władz duchownych do przejścia na łac. obr. musieli bowiem publicznie za to pokutować i w znienawidzonym obr. żyć, bo Pan Bóg wysoko, a Ojciec św. daleko. Ruski ordynariat nie dał dimissyi, a łaciński, choć ubolewał nad tém, co widział i słyszał, choć widział, że dusza niejedna zginie w indifferentyzmie, nieśmiał nadwerężyć prawa, od Rusinów już dawno zdeptanego i wyszydzonego. Biedny lud nieznalazł dla najwyższych spraw duszy swojéj ani otuchy, ani pociechy, ani obrony tylko martwe przepisy, które Jego najświętszym interesom wcale niepomagały, ale owszém wystawiały go na pastwę, na łup, na tortury, nieludzkich, niesumiennych z Boga i z kościelnych kanonów, a nawet z wyraźnych dekretów swego Biskupa drwiących popów, którzy nad potulnym ludem, po wsiach odległych, jak baszowie tyrańsko przewodzą i przed wpływem swoim ciemnym prostaczkom drzeć każą. Bo wszędzie dosięgną ofiarę swéj zemsty, czy to w gromadzkim areopagu, który się odbywa w karczmie przy wódce, czy przy rekrutacyi, czy w rozkładaniu ciężarów i danin, ale osobliwie w cerkwi, gdzie pop jest samodzierzcą, a więc zhańbi, wypędzi, do spowiedzi Wielkanocnéj nieprzyjmie, Olejów śś. odmówi, chaty niepoświęci, a nawet i trupowi pomstą zagrozi. Niechcieli się złożyć w jednéj wsi na drugiego diaka, który według woli popa miał przy filii pełnić obowiązki, natychmiast przez kilka niedziel nieodprawiał mszy św. w miejscu tylko we filialnéj cerkwi, a do spowiedzi Wielkanocnéj niedopuścił żadnego gospodarza, póki niepodpisał cyrografu, że da przypadającą nań część na diaka. Niechciała matka wdowa chłopca po ojcu łacinniku ochrzconego przyprowadzić do cerkwi na pierwszą spowiedź i komunią, przełamał jéj stałość pop odmówieniem jéj spowiedzi Wielkanocnéj. Owdzie z kijem napadł chatę tkacza grożąc mu karą niebios, jeśli chłopca nieprzyprowadzi do ruskiéj spowiedzi i komunii. Biedny ojciec lękając się gwałtu poszedł do swego proboszcza ze świadkami z gromady, aby przy nich chłopca wyspowiadał i zakomunikował, a tak zaasekurowawszy syna przed obrząd. ruskim, sądził, że się uwolnił od napadów, ale niestety! tak mu dokuczał, że się na inną wieś przenieść musiał.

W roku 1851 dopominał się ruski katecheta, żeby czterech Gymnazyastów Samborskich ochrzczonych w obc. łac. i wychowanych przeszło na obr. ruski dla tego, że ojcowie ich byli tegoż obrządku. Na opór studentów użyto powagi Dyrektora, ale i ta ich niezdołała skłonić do przejścia. Rodzice udali się z prośbą do ordynaryatu ruskiego motywując ją, że matki są obr. łac., ale odmowną rezolucyą otrzymali. Już miano dzieci biedne jakby za podły i karygodny czyn ze szkoły wydalić, kiedy nadjechał podówczas Monarcha i za pośrednictwem ówczesnego P. Namiestnika przeszkodził barbarzyńskiemu czynowi. To próbka nadużyć, których się bezkarnie dopuszczano pod osłoną Wialności i chwilowych wymagań politycznych. Gdzie się miał skarzyć ów zarobnik, który niemając czém za 3 lat od spowiedzi Wielkanocnéj zapłacić, musiał i 4 rok żyć bez spowiedzi, a nareszcie do łac. proboszcza się uciekną ć?

Takie apostołowanie świętojurską agitacyą wzniecone wielkie spustoszenia na dusze ludzkie przywiodło. Niedawno mówił wieśniak z pod Radymna: „Ja ne budu ani schizmatykom ani łatynnykom, ałe budu jak wouk w lisi, kotory sia ne spowidaje, ani pereczyszczaje (komunikuje), a konia zjiść.“ We wszystkiém tém co się dotąd powiedziało, ręka Moskwy widoczna. A jednak nikt jéj nie odtrącił, aż kiedy z pod rytuałowych zawichrzeń szpony wychyliła, prawowierny lud głośny protest wobec duchownéj i świeckiéj zwierzchności założył, w dzwon trwogi uderzył, i przeciwko swym pasterzom z energią i żalem niewymownym powstał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DIECEZYA KUJAWSKO-KALISKA.

— Z diecezyi Kujawsko-Kaliskiéj donoszą, iż tamtejszy Biskup po odbyciu wizyty w r. z. w officjalacie Kaliskim, widząc jak w niektórych miejscach pijaństwu jeszcze po staremu hołdował lud wiejski, wydał do duchowieństwa polecenie żywszego pracowania w tym kierunku i działania zarazem na właścicieli ziemskich, aby ci w Niedziele i święta karczmy zamykać kazali.

Tenże korespondent podług raportów parafialnych, złożonych władzy duchownéj, podaje nam liczbę szkółek w diecezyi. Karczmy się zamykają, szkółki się otwierają. Zamykają się drzwi ohydnéj pijackiéj przeszłości; otwiera się przyszłość pracy bogobojnéj i bogobojnego budowania dobra powszechnego. Rachujmy się z tém co jest, aby lepiéj widzieć czego brak jeszcze. Liczby nie są dla nas obojętne, i dla tego cyfry podane przez naszego korespondenta zapisujemy tutaj. Jestto punkt od którego znowu iść trzeba: po latach kilku będzie można mierzyć ile drogi daléj przebieżono; ile przyniesiono usiłowań ku dźwiganiu oświaty ludowéj.

Ogólna liczba szkółek początkowych, tak prywatnych jak i rządowych w diecezyi Kujawsko-Kaliskiéj jest 315. Ze względu na czas ich założenia tak podzielić je można:

Założonych przed rokiem 1830	106
„ od r. 1830 do 1860 r.	52
z tych prywatnych 26, rządowych 26.	
Założonych od 1860 do r. 1862 . . .	85
mianowicie w r. 1860 założono . .	23
„ w r. 1861 „ . .	34
„ w r. 1862 „ . .	28

oprócz 12 zaprojektowanych, które dotąd już pewno otworzono.

Z liczby szkółek założonych między r. 1830 a 1860 upadło dla braku funduszów 12, z tych wznowiono 5, pozostało zamkniętych 7.

Nauczycieli pobierających pensje z kas miejskich lub ze składek stowarzyszonych, nielicząc w kilku miejscach pomocników do pomocy nauczycielom przydanych 257.

Utrzymywanych kosztem właścicieli Ziemskich 37; pozostałą zaś liczbę 21 stanowią organiści, którzy pod okiem swoich proboszczów zajmują się nauczaniem dzieci.

Ze względu na ilość szkółek najwięcéj znajduje się w dekanacie Radomskim, bo 30, to jest dwie na każdą parafię, potém idą Częstochowski 24, Nieszawski 19, Izbicki 16, Kaliski 14, Wieruszowski 18, Piotrkowski 12. W pozostałych dekanatach każda parafia ma po jednéj szkółce, z wyjątkiem kilku, gdzie po 4, 5, lub 6 szkółek na kilkanaście parafii.

(P. K.)

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.